TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

O CO WŁAŚCIWIE NAM CHODZI? ROZWAŻANIA NAD CELAMI I WYZWANIAMI NACJONALIZMU W XXI W.

Jan Hucuł · 9 listopada 2022



Kim jesteśmy i dokąd zmierzamy? Pytania te, dotyczące istoty i celu naszej bytności, należą do najbardziej elementarnych i konstytuujących naszą działalność. Są to pytania egzystencjalne w szerokim rozumieniu – to właśnie przez samoświadomość własnej istoty i odróżnienie się od otoczenia kształtuje się tożsamość, a tym samym istnienie w społecznym odbiorze.

Podobnie jak żaden byt nie może istnieć bez nakreślenia jego granic – tego, co go obejmuje i co mieści się poza nim, tak samo żadne środowisko społeczne i polityczne nie może przetrwać bez wyartykułowania i ugruntowania swoich pryncypiów oraz celów odróżniających go na tle społecznej mozaiki. Brak tychże prowadzi do stopniowego rozmycia granic ideowych i organizacyjnych, co w najlepszym przypadku kończy się osłabieniem wewnętrznej spójności, a w najgorszym – stopniowym dryfem ideologicznym. Właśnie to spotkało konserwatywną niegdyś centroprawicę na Zachodzie i w coraz większym stopniu dotyczy także jej polskich odpowiedników.

Jaki jest nasz cel? Co chcemy osiągnąć i zrealizować? Pytania te nabierają nowego znaczenia właśnie teraz – w okresie, w którym różne środowiska szeroko pojętej prawicy mogą być zadowolone z własnych

sukcesów politycznych: czy to centroprawica dzierżąca drugą kadencję władzy, czy też prawica antysystemowa, osiągająca najlepsze wyniki sondażowe od lat i posiadająca stabilne poparcie, gwarantujące obecność w Sejmie, a być może i w przyszłym rządzie. Pytanie jednak o to, co jest naszym celem, jest również pytaniem o wymiar naszego sukcesu, o moment, w którym możemy powiedzieć, że zwyciężyliśmy. Dookreślenie zwycięstwa, podobnie jak dookreślenie istnienia bytów, możliwe jest przez zaprzeczenie i zarysowanie ich granic – sukces może istnieć jedynie w obliczu dopuszczalnej klęski, w przeciwnym wypadku, gdyby nie istniała sfera, która nie wchodzi w jego zakres, nie byłby dającym się wyróżnić pojęciem. Zastanówmy się, czym zatem jest zwycięstwo w obliczu możliwej klęski?

Czym jest zwycięstwo?

Wyjątkowego znaczenia pojęciu zwycięstwa nadały wydarzenia z jesieni 2020 r., które dla wielu były momentem otrzeźwienia – pokerowym „sprawdzam", po którym momentalnie został zweryfikowany budowany od lat blef na temat polskiego społeczeństwa. Nie bez powodu Karol Kaźmierczak na łamach portalu Kresy.pl pisał, że „polski maj '68 nadszedł jesienią", nawiązując do wydarzeń, do których doszło przed laty na Zachodzie. Analogia jest aż nazbyt oczywista – wybuch społecznego niezadowolenia motywowany kwestiami nie materialnymi, lecz czysto światopoglądowymi, ujawnił, jak daleko zaszły skrywane skrzętnie zmiany społeczne. O przełomowości tych wydarzeń można przeczytać również na portalu Nowy Ład w tekście *Przegapiona rewolucja. Symboliczny koniec III RP* z kwietnia 2021 r.

CZYTAJ TAKŻE: Przegapiona rewolucja. Symboliczny koniec III RP

To właśnie jesienne strajki pokazały dobitnie rzeczywistą stawkę w grze o władzę – w kontrze do wspomnianych sukcesów politycznych prawicy momentalnie i niespodziewanie doszło do skruszenia całej dotychczasowej wizji społecznego ładu. Mówiąc słowami Marcina Kędzierskiego – nastąpił rozpad imaginarium. To poczucie możliwej klęski, tak podobnej do scenariusza znanego na Zachodzie, ten mroźny powiew grozy odczuwany na niejednym karku, był jednocześnie najlepszym możliwym dookreśleniem pojęcia zwycięstwa – zwycięstwa, które nie wyraża się jako sukces polityczny, ale jako rząd dusz. Zwycięstwa, które – powiedzmy to wprost – jak na razie coraz bardziej się od nas oddala.

By to uwypuklić, przeprowadźmy prosty eksperyment myślowy *à rebours*. Wyobraźmy sobie nie klęskę, lecz zwycięstwo przedstawione tak, jak je rozumie wielu. W wyniku niespodziewanego zbiegu okoliczności jako środowisko zdobywamy pełnię władzy, nie ma problemu koalicyjnych rozgrywek, sytuacja państwa jest stabilna, a rząd jest akceptowany międzynarodowo. Wszystko jednak dzieje się w warunkach Anno Domini 2021. Co następuje dalej? Większość zapewne odpowie, że w tym momencie zaczyna się proces reform: zmieniamy programy edukacji, zakazujemy propagandy LGBT, przejmujemy telewizję, uwypuklając narodową narrację i zaczynamy prowadzić wielowektorową politykę zagraniczną. Choć wszystkie te rzeczy można by rzeczywiście przeprowadzić, to tak przedstawiona wizja nie zawiera jednego kluczowego wątku: oporu społecznego.

> Na szeroko pojętej prawicy przeciętne wyobrażenie o rządzeniu przypomina system znany z gier strategicznych studia Paradox[1] – po dojściu do władzy wydaje się dekrety i przeciąga suwaki w celu dostosowania polityki, a ewentualne bunty tłumi się przemocą. Problem polega jednak na tym, że w rzeczywistości nie ma ani suwaków, ani przycisków, ani też listy dostępnych działań. Wszystkie zaś reformy podlegają społecznej ocenie i jak to często bywa – społecznemu nie-

> zadowoleniu, pod wpływem którego dochodzi do ich modyfikacji. Bez uwzględnienia tego czynnika władza staje się niesprawna – przepisy wdrażane są wadliwie, po czym nie wykonuje się ich lub wykonuje jedynie fasadowo. Rosnący dysonans między zapisami prawa a poczuciem ich słuszności powoduje narastanie oporu, który ujawnia się w postaci protestów i manifestacji obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Wiele osób może zadać sobie pytanie, czym są manifestacje w obliczu sprawowania władzy. Wszak reformy wprowadza się w Sejmie, a nie na ulicy. Częsta odpowiedź na pytanie „co byś zrobił w obliczu jesiennych protestów?" sprowadza się do krótkiego „pałowałbym". Jak pisał włoski marksista i teoretyk polityczny Antonio Gramsci – przemoc państwa wymaga przyzwolenia, a eskalacja agresji bez przyzwolenia jest typowym przejawem kryzysu władzy, po którym dotychczasowa dominacja przeradza się w panowanie. Ono z kolei wymaga zazwyczaj dalszej przemocy do podtrzymania władzy, a sama władza traci autorytet – w ten sposób realizuje się scenariusz znany m.in. z Białorusi.

Jaki finał wyłania się z przedstawionego scenariusza? Rozwiązania są zasadniczo trzy. Pierwszym jest oczywisty upadek tego typu władzy, który w najlepszym przypadku następuje w momencie kolejnych wyborów – skompromitowane w oczach opinii publicznej stronnictwo przechodzi do opozycji lub całkowicie wypada ze sceny politycznej. Drugim jest przerodzenie się władzy w autorytaryzm, utrzymujący się narzędziami panowania – przemocą, aparatem bezpieczeństwa i masową kontrolą. Trzecim – rozmycie postulatów politycznych i ograniczenie reform pod wpływem społecznej presji.

W tym momencie należy zadać sobie kluczowe pytanie – który z wymienionych scenariuszy należy uznać za zwycięstwo? Jest to pytanie oczywiście retoryczne. W pierwszym przypadku sukces jest nietrwały, po nim możliwe jest wręcz pogorszenie sytuacji w wyniku społecznej kontrreakcji. Drugi scenariusz, nawet jeśli ktokolwiek uznałby go za sukces, to sam w sobie jest absurdalny. Czy naszym celem powinno być czekanie na cud samodzielnej władzy tylko po to, by dzięki niemu wprowadzić autorytaryzm? Nawet jeśli, to czy ten „sukces" byłby trwały? Oczywiście pytania te są celowo prowokacyjne, jednak wiele gorących głów piszących w Internecie wygłasza tego typu tezy. Trzeci z wymienionych scenariuszy byłby oczywistym kapitulanctwem lub wyrazem słabości, choć pewnie i tak scenariuszem realnie wnoszącym najwięcej dobrego ze wszystkich trzech.

Ktoś mógłby zarzucić, że przedstawiona wizja jest celowo pesymistyczna i że przecież wiele rządów trwa dalej mimo społecznego niezadowolenia. Jest to prawdą, jednak rządy te sprawowane są w ramach dominującego paradygmatu demoliberalnego, głęboko zakorzenionego w świadomości większości naszych rodaków, i nie mają na celu dogłębnej zmiany systemu. Pomimo tego ich koniec następuje albo po jednej kadencji bez przeprowadzenia większych zmian, albo też trwają dalej dzięki rozmyciu postulatów, co oznacza realizację pierwszego lub trzeciego z wymienionych scenariuszy.

Jakie płyną z tego wnioski? Nie należy oczywiście twierdzić, że zdobywanie instytucji jest bez znaczenia. Władza polityczna daje wiele narzędzi pozwalających realizować własne cele, samo zwycięstwo polityczne nie jest jednak zwycięstwem, do którego dążymy, lecz potencjalnym narzędziem do jego osiągnięcia. Jeśli naszą klęską będzie realizacja scenariusza liberalizacji światopoglądowej i przyjęcie przez społeczeństwo ideologii lewicowo-liberalnej, a zwycięstwo polityczne z dużym prawdopodobieństwem nie będzie trwałe, oznacza to, że gra toczy się o inną stawkę. Co zatem nią jest?

Stawką w grze, w której podjęliśmy się rywalizacji, jest wspomniany już rząd dusz. Mówiąc inaczej – naszym celem nie jest zdobycie władzy politycznej, lecz doprowadzenie do sytuacji, w której będziemy sprawowali dominację pomimo nieposiadania tej władzy.

> Nie walczymy o to, by kontrolować, lecz o to, by nie musieć tego robić. Naszym celem nie jest to, by większość na nas głosowała, lecz to, by większość myślała tak jak my. Trzeba to podkreślić – jedynym realnym wymiarem naszego zwycięstwa może być wyłącznie osiągnięcie hegemonii kulturowej. Inne cele rozważać można tylko w kontekście taktyki.

Hegemonia kulturowa

Najbardziej znanym teoretykiem, który rozwijał koncepcję hegemonii kulturowej, był włoski marksista tworzący w okresie międzywojennym – Antonio Gramsci. Jego demonizowana na prawicy twórczość, wiązana często z tzw. marksizmem kulturowym, powinna być obecnie jedną z głównych inspiracji dla narodowców XXI w. Dlaczego można stawiać tak śmiałą, a dla niektórych być może obrazoburczą tezę? Wynika to z prostej obserwacji – teoria władzy kryjąca się pod pojęciem hegemonii kulturowej po odsianiu czysto marksistowskich naleciałości wydaje się poprawnym opisem mechanizmów sprawowania rządu nad społeczeństwem. Wraz z jej postmodernistycznymi rozwinięciami w postaci m.in. teorii dyskursu dobrze wpasowuje się w strategię przyjętą przez środowiska nowolewicowe – strategię, która, powiedzmy to otwarcie, osiąga realne sukcesy. W tym sensie, w zakresie wyjaśniania praktycznych mechanizmów władzy, socjologia i filozofia osiągnęły większe sukcesy niż politologia i jakkolwiek zabrzmi to prowokacyjnie – należy czytać marksistów i postmodernistów, by lepiej rozumieć świat, w którym żyjemy.

Jednym z kluczowych pojęć nad którymi skupiał się Gramsci, a które powinniśmy omówić, jest społeczeństwo obywatelskie. Współcześnie często ograniczamy jego znacznie do organizacji pozarządowych, takich jak stowarzyszenia i fundacje. W teorii włoskiego marksisty społeczeństwo obywatelskie miało jednak szersze znaczenie – był to cały obszar instytucji znajdujący się pomiędzy państwem a obywatelem. W jego zakres, poza wymienionymi organizacjami, wchodziły także np. Kościół, instytucje edukacyjne, wszelkie grupy nieformalne, media, instytucje kultury i związki zawodowe.

Ważną cechą społeczeństwa obywatelskiego, która może nas interesować, jest fakt, że instytucje wchodzące w jego skład są źródłem ładu normatywnego. Dzięki zjawisku konformizmu wytwarzają one regulacje kulturowe, które choć pozbawione narzędzi przymusu, pozwalają kontrolować działania jednostek poprzez wytwarzanie wspólnych idei, wartości i rytuałów. W ten sposób, w odróżnieniu od państwa działającego w ramach formalnych przepisów i sankcji, społeczeństwo obywatelskie kształtuje przyzwolenie swoich członków przy wykorzystaniu mechanizmów dobrowolnych.

Działając obok państwa, jest ono jednym z kluczowych elementów sankcjonujących i utrwalających hegemonię grup dominujących i dominującej ideologii, lecz w określonych okolicznościach może być również narzędziem oporu wobec nich. Gramsci, omawiając rolę społeczeństwa obywatelskiego, wykorzystywał metaforę wojny pozycyjnej, w której grupy hegemoniczne przejmują kolejne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, a te stają się „fortecami" utrwalającymi ich dominację. W przypadku jednak naruszenia stabilności hegemonicznej władzy działa owych fortec mogą ulec odwróceniu, ograniczając

wpływ grup dominujących i stanowiąc narzędzie społecznego oporu.

Działanie tego mechanizmu niejednokrotnie widzieliśmy w Polsce, gdzie chociażby lekkie naruszenie dominującego, demoliberalnego paradygmatu wiązało się ze zmasowanym atakiem instytucji społeczeństwa obywatelskiego – często różnej maści szemranych fundacji i stowarzyszeń próbujących się wypowiadać w imieniu wszystkich obywateli. Przez pierwsze lata istnienia III RP brak własnych instytucji obywatelskich po stronie prawicowej, może poza instytucjami okołokościelnymi, był jedną z przyczyn permanentnego zdominowania sceny politycznej przez establishment okrągłostołowy. Dopiero poważne naruszenie spójności tej grupy związane z szokiem, jakim była afera Rywina w 2002 r., pozwoliło na przetasowanie sceny politycznej i utworzenie umiarkowanie antysystemowego – pierwszego rządu Prawa i Sprawiedliwości. Kto pamięta tamte czasy, ten wie, z jaką siłą ujawnił się wtedy opór społeczeństwa obywatelskiego, który szybko doprowadził do przejęcia władzy przez ugrupowania centrowo-liberalne. Dopiero katastrofa smoleńska i następujące po niej wydarzenia, równolegle z falą patriotycznego odrodzenia wokół Marszu Niepodległości, rozpoczęły proces tworzenia własnych, prawicowych instytucji społeczeństwa obywatelskiego – głównie prasy, mediów internetowych i stowarzyszeń. Były to czynniki, które miały niebagatelne znaczenie w powrocie centroprawicy do władzy. Poprzez społeczeństwo obywatelskie, rozumiane tak jak rozumiał je Gramsci, złamano monopol grup hegemonicznych. Również błędy popełnione przez Donalda Tuska pod koniec jego rządów są dobrą ilustracją gramsciańskiego „odwracania dział". Najlepiej obrazują to głośne słowa Moniki Olejnik: „całe środowisko dziennikarskie jest przeciwko Panu" – wypowiedziane do premiera po wtargnięciu służb do redakcji dziennika „Wprost".

> Jakie wnioski można wyciągnąć z powyższego opisu? Społeczeństwo obywatelskie, będąc nośnikiem norm i wartości oraz narzędziem zarówno utwierdzenia hegemonii, jak i budowania wobec niej sprzeciwu, jest kluczowym zasobem w walce o zdefiniowane wcześniej zwycięstwo, czyli utrwalenie własnej hegemonii kulturowej. W tym kontekście niezrozumiała jest występująca czasem na prawicy pogarda do instytucji pozarządowych i samej idei dynamicznego zrzeszania się. Bez ugruntowania swojej pozycji w instytucjach pośredniczących między państwem a jednostkami nasze środowisko nie będzie w stanie skutecznie rywalizować o rząd dusz z instytucjami przejętymi przez nową lewicę. Zwróćmy uwagę, że strategia ta jest przez naszych przeciwników realizowana już od wielu lat.

Co by nie mówić, oni również pozostają w opozycji do dominującego paradygmatu demoliberalnego (choć niewątpliwie liczba różnic jest zdecydowanie mniejsza niż w naszym przypadku), budując jednak wytrwale swoje wydawnictwa, koła dyskusyjne, stowarzyszenia i fundacje, oddziałują na społeczeństwo i oswajają je z własnymi, radykalnymi poglądami. Determinacji rodzimych ideologów i poziomu ich usieciowienia nie da się w prosty sposób zbyć częstymi na prawicy argumentami o finansowaniu zza granicy. Choć bez wątpienia polska nowa lewica może liczyć na hojne wsparcie, to jest ono narzędziem, a nie przyczyną jej działań. To właśnie nowa lewica dała nam przykład skuteczności i odpowiedniej strategii prowadzącej do zwycięstwa. Zamiast obruszać się na zasady gry, powinniśmy je zrozumieć i wykorzystać najlepiej, jak się da, na rzecz własnego sukcesu. Powinniśmy budować własne instytucje społeczeństwa obywatelskiego, formalizować stowarzyszenia, zakładać fundacje, zdobywać w tym zakresie

kompetencje i pogłębiać wzajemną sieć współpracy, tak by na różnych polach móc oddziaływać na masy społeczne poprzez kulturowe narzędzia dominacji.

CZYTAJ TAKŻE: Co różni zwolenników Marszu Niepodległości i parad równości? O tzw. wolności słowa

Zmiana podejścia do instytucji tworzących gramsciańskie społeczeństwo obywatelskie nie jest jedynie wyzwaniem natury organizacyjnej, lecz również mentalnej. Rozpowszechniona na prawicy postawa indywidualizmu, wyrażająca się w ideologii świętego spokoju, jest w opisywanym kontekście przykładem intelektualnego samoobezwładnienia. Wojna kulturowa, której ważnym narzędziem jest wykorzystywanie naturalnego ludzkiego odruchu konformizmu, nie może być prowadzona skutecznie, jeśli dominującą postawą pozostaje przekonanie o dobrowolności poglądów i stylów życia. Nie da się również urabiać mas, jednocześnie za wzór mając idylliczne wizje spokojnego życia w dworku na wsi. Mówiąc wprost, zarówno klasyczny liberalizm, jak i tradycyjny polski, postszlachecki indywidualizm ze względu na same swoje paradygmaty pozostają bezsilne wobec toczącego się konfliktu społecznego. Pożądany ład normatywny nie jest stanem naturalnym, do którego powrócimy samoczynnie, jeśli tylko zapewnimy spokój. Jest on jednym z wielu możliwych stanów społecznej organizacji, i to nie determinizm historyczny, lecz historyczna determinacja zadecydują, który z nich zostanie zrealizowany.

CZYTAJ TAKŻE: Źródła rozkładu Zachodu. Na bezdrożach indywidualizmu

Przyzwolenie

Dynamiczny rozwój społeczeństwa obywatelskiego w wielu krajach, który nastąpił w XX w., dał masom społecznym nowe narzędzia do przedstawiania ich interesów. Zmieniło to relacje pomiędzy władzą a obywatelami, przekształcając wcześniejsze stosunki panowania opartego na aparacie przymusu w stosunki hegemonicznej dominacji. Dominacja, a co za tym idzie – sama władza, wymaga jednak kluczowego czynnika, którym jest przyzwolenie społeczne. Właśnie do tej kwestii odnosił się przykład przytoczony na początku niniejszego artykułu – władza, aby mogła być sprawowana, musi uzyskać przyzwolenie większości mas społecznych, inaczej może utrzymać się jedynie aparatem przemocy (notabene, którego przedstawiciele sami muszą wyrażać przyzwolenie). Czym jednak są owe masy?

W tradycyjnym gramsciańskim rozumieniu masy wyrażające przyzwolenie lub jego brak i podlegające działaniom hegemonicznym stanowią klasę podporządkowaną – zbiór niesamodzielnych politycznie i zmarginalizowanych jednostek. Cechą charakterystyczną tej grupy jest brak możliwości realizacji celów zgodnie z własnym interesem, a zamiast tego realizacja celów grupy dominującej. Jednocześnie ze względu na niski poziom świadomości nie zdają sobie one sprawy z własnego podporządkowania i nie znajdują z niego dróg wyjścia. Masy również nie wyrażają własnych ekspresji kulturowych, a przyjmują i dostosowują formy ekspresji podtrzymujące ich podporządkowanie. W pewnych jednak okolicznościach mogą one nabrać podmiotowości – odpowiednio zaktywizowane i nakierowane, stają się aktorem politycznym wyrażającym zbiorową wolę, czego najlepszym przykładem była Wielka Rewolucja Francuska w swoim szczytowym – jakobińskim – stadium, gdy masy pociągnięte oświeceniowymi ideami nabrały niejako zbiorowej woli przebudowy świata i dla tego celu były w stanie dokonać rzeczy zarówno wielkich, jak i okrutnych.

Oczywiście wiele się zmieniło od czasu, gdy Antonio Gramsci tworzył swoje *Zeszyty więzienne*. Opis spo-

łeczeństwa XXI w. ma już niewiele wspólnego z zacofanymi rejonami południowych Włoch, do których odnosił się przytaczany marksista. Również przebijający się przez powyższy opis paradygmat marksistowskiej walki klas wydaje się nie przystawać do warunków współczesności. Powszechna edukacja, masowy dostęp do kultury, zwiększona mobilność oraz zmiany strukturalne w gospodarce sprawiły, że pojęcie masy społecznej nabrało nowego, zdecydowanie bardziej skomplikowanego znaczenia. Przede wszystkim doszło do znaczącej heterogenizacji społecznej, która była skutkiem procesów indywidualizacyjnych. Ponadto, współczesne społeczeństwo jest zdecydowanie mniej bezrefleksyjne i bardziej świadome własnych poglądów oraz tworzących je fundamentów. Sprawia to, że ustanowienie trwałej hegemonii staje się dużo trudniejsze, a cały proces uzyskiwania przyzwolenia – bardziej płynny. Nie zmienia to jednak faktu, że w pewnym znaczeniu masy społeczne przetrwały. Nadal cechuje je niższy poziom samoświadomości i decyzyjności od grup dominujących, choć uzyskały skuteczne narzędzia ekspresji własnych potrzeb, a potrzeby te są wyrazem ich samoświadomości.

W tych warunkach przyzwolenie nabiera cech konsensusu, w którym masy, wyrażając zgodę na sprawowanie władzy przez daną grupę, jednocześnie muszą rzeczywiście wierzyć, że władza realizuje ich interes i zaspokaja ich potrzeby. Z perspektywy teorii hegemonii nie należy tego jedynie rozumieć jako aktu demokratycznego wyboru. Elementem przyzwolenia, być może nawet kluczowym, są również kwestie etyczne i światopoglądowe. Masy, aprobując politykę danej grupy hegemonicznej, zgadzają się jednocześnie na określone wartości i idee. Tym samym podzielają nie tylko cele, lecz także wartości i wyobrażenia na temat kluczowych czynników tworzących ład społeczny. Tworzy to wspólne punkty odniesienia i wspólny dopuszczalny obszar interpretacji, wypychając poza niego poglądy mogące podważać kulturową legitymację władzy. Tym samym z perspektywy hegemonicznej przyzwolenie mas dokonuje również ich (pozornej) unifikacji, utrudniając zaistnienie oporu.

> W oczywisty sposób narzędziem urabiania przyzwolenia mas są opisane wcześniej instytucje społeczeństwa obywatelskiego. To właśnie one poprzez kreowanie ładu normatywnego wytwarzają jednocześnie przyzwolenie na określone wartości, a tym samym dookreślają granice wspomnianego obszaru interpretacji. Ponownie tłumaczy to znaczenie tych instytucji w teorii hegemonii.

Współcześnie, wraz z heterogenizacją społeczeństwa postindustrialnego, coraz trudniejsze jest osiągnięcie przyzwolenia zupełnego i trwałego. Samo przyzwolenie może przybierać różną intensywność – od spontanicznej ekspresji poparcia dla władzy po zwykłą bierność względem działań władz. Heterogeniczne społeczeństwo, szarpane sprzecznymi interesami, coraz rzadziej wyraża tę spontaniczną formę przyzwolenia, a coraz częściej po prostu akceptuje tymczasowo czyjąś władzę. Z naszej perspektywy stanowi to dodatkowe wyzwanie. Jak zostało wspomniane wcześniej – stawką, o którą walczymy w tej grze, nie jest po prostu zdobycie władzy, lecz zdobycie rządu dusz. Naszym celem nie jest samo przyzwolenie, lecz hegemonia w pełnym rozumieniu. Z tej perspektywy kontrola instytucji społeczeństwa obywatelskiego w sposób pozwalający na dyktowanie i utrwalanie ładu normatywnego jest jeszcze istotniejsza, gdyż odpowiednie zawężenie dopuszczalnego obszaru interpretacji, jeśli będzie skuteczne, pozwoli wypchnąć lewicowy sposób interpretacji poza granice dopuszczalnych ram. Nie daje to w żaden sposób trwałej gwarancji np. na zapewnienie długich i samodzielnych rządów przez przedstawicielstwo środowiska narodowego, zapewnia jednak, że dopuszczalny zakres społecznego wyboru nie wyjdzie po-

za określone przez nas ramy.

W ostatnich latach coś takiego obserwujemy m.in. na Węgrzech, gdzie *de facto* centroprawicowa partia, jaką jest Fidesz, realizuje wiele elementów z kanonu idei nacjonalistycznej. Stopniową zmianę dyskursu obserwujemy również we Francji, gdzie nawet przedstawiciele liberalnych elit tego kraju zaczynają mówić językiem Marine Le Pen. Oczywiście można dyskutować, na ile jest to szczere i trwałe, na ile wynika z wyrachowania politycznego – na pewno jednak nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaszła istotna zmiana w samym społeczeństwie węgierskim i francuskim. Podobnie może się okazać, że żadna partia narodowa nigdy nie będzie sprawowała władzy politycznej, jeśli jednak uda się osiągnąć chociaż namiastkę hegemonii kulturowej, to pomimo braku przedstawicielstwa realizowane będą podstawowe cele polityki narodowej – i to będzie naszym prawdziwym zwycięstwem, do którego dążymy.

Zdrowy rozsądek i wiedza potoczna

Kluczowe pytanie brzmi jednak: w jaki sposób dokonuje się proces społecznego przyzwolenia na poziomie jednostkowym, czyli co sprawia, że zróżnicowane masy zgadzają się na politykę i działania grup hegemonicznych? W tym kontekście teoria hegemonii daje szczególne miejsce pojęciu zdrowego rozsądku.

Stanowi on zbiór głęboko zinternalizowanej i niepodważalnej wiedzy o świecie oraz zestaw społecznych punktów odniesienia. Podzielanie tej samej wiedzy potocznej, a co za tym idzie, wytwarzanie podobnego zdrowego rozsądku, umożliwia gładką egzystencję społeczną. To na tym poziomie odbywa się większość interakcji międzyludzkich, rozumienie wspólnego kodu kulturowego, taka sama interpretacja znaków i symboli czy jednolite sposoby postępowania w określonych sytuacjach. Wiedza potoczna i zdrowy rozsądek konstytuują sferę potoczności, a więc także – codzienności. Bez niej nie moglibyśmy wchodzić w społeczne interakcje.

Budowanie przyzwolenia odbywa się w dużej mierze właśnie poprzez kształtowanie tak rozumianego zdrowego rozsądku. Dzięki temu określone idee, poglądy i działania zaczynają być odbierane jako obiektywne, gdyż poprzez wzajemne odwołania tworzą spójne uniwersum (imaginarium) człowieka. Wejście danych poglądów w sferę zdroworozsądkowej „niepowątpiewalności" jednocześnie nadaje im cechy prawdy obiektywnej (choć jedynie w jednostkowym, subiektywnym rozumieniu). To właśnie przenikanie naszych idei w sferę zdrowego rozsądku i wiedzy powszechnej jest warunkiem osiągnięcia hegemonii kulturowej. Tego typu przenikanie umożliwiają instytucje społeczeństwa obywatelskiego poprzez swoją zdolność do inicjowania ludzkich interakcji i na ich bazie tworzenia ładu normatywnego.

> Warto przy tej okazji zauważyć, że proces przenikania pewnych idei w sferę zdrowego rozsądku wykorzystuje dwie naturalne ludzkie postawy: postawę konformizmu i potrzebę wewnętrznej spójności. W pierwszym przypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem, które wymusza na nas, byśmy zachowywali się tak jak inni. Choć odstając od przyjętych norm, najczęściej nie musimy się liczyć z żadną formalną sankcją, to czujemy związany z tym dyskomfort – myślimy o tym, co inni o nas pomyślą, czujemy obcy wzrok na naszych plecach czy odczuwamy alienację społeczną.

Tego typu napięcie jest nieformalną sankcją, którą najczęściej sami na siebie podświadomie nakładamy,

a która w skrajnych przypadkach może nawet zagrozić naszemu zdrowiu psychicznemu. Choć lubimy krytykować postawę konformistyczną, to należy zauważyć, że wytworzenie tej cechy na przestrzeni wieków dało człowiekowi możliwość tworzenia społeczności wykraczających poza krąg rodziny, a więc było warunkiem wytworzenia się cywilizacji.

Instytucje społeczeństwa obywatelskiego wykorzystują ten konformistyczny mechanizm do tworzenia ładu normatywnego. Na poziomie mikro, wchodząc w interakcje z jednostkami i organizując je w różnej maści grupy i stowarzyszenia, sprawiają, że wewnątrz tych grup wytwarza się wspólny kod pojęciowy. Na pewno każdy z nas był częścią jakiejś organizacji, w której wytwarzały się wspólne rytuały lub wspólne poczucie humoru, czy w których pewne zachowania były niedopuszczalne, choć nienaganne z ogólnoludzkiego punktu widzenia. Nowe osoby, próbując wejść w tego typu grupy, muszą od podstaw uczyć się wszystkich przyjętych tam zachowań i dopiero, gdy to nastąpi, są traktowane jako „swoi".

Na poziomie makro z kolei postawa konformistyczna jest wykorzystywana wraz z poczuciem zdroworozsądkowego rozumienia prawdy obiektywnej. Przykładowo: jeśli tyle różnych organizacji i znanych postaci mówi nam, że wybory są świętem demokracji, a głosowanie obywatelskim obowiązkiem, to zdroworozsądkowo rzecz biorąc – nie mogą się oni mylić. Podobnie mówią nam szkoła, znajomi i influencerki na Instagramie. Jeśli zatem „wszyscy zdroworozsądkowi ludzie" tak uważają, to oznacza, że nie wypada wygłaszać innej opinii. Nie chodzi tutaj oczywiście o podważanie istotności procesu wyborczego w reżimach demokratycznych, lecz o zwrócenie uwagi, że wszystkie te instytucje społeczeństwa obywatelskiego (a można to powiedzieć również o wspomnianych influencerkach, które w XXI w. stanowią element szeroko pojętych mediów) nie tylko oddziałują na nas, lecz także na siebie nawzajem, utwierdzając się w posiadanych poglądach i konieczności ich wyrażania. Jest to jedna z przyczyn, dla których tak wiele znanych postaci lubi się wypowiadać publicznie na tematy, o których nie ma pojęcia, lecz które są w danym momencie dyskutowane. Jest to również powód, dla którego hegemonia wymaga przejmowania jak największej liczby instytucji społeczeństwa obywatelskiego i ich wzajemnego wchodzenia ze sobą w interakcje. Właśnie w ten sposób poprzez naturalny konformizm internalizuje się określone poglądy, wytwarzając poczucie ich wszechobecności.

Druga wspomniana postawa, czyli potrzeba wewnętrznej spójności, jest swego rodzaju ogranicznikiem postawy konformistycznej. Każde nowe idee, zachowania i rytuały, które trafiają do świadomości jednostek, są oceniane z perspektywy zdroworozsądkowej, ta jednak została wytworzona na podstawie wcześniejszego bagażu doświadczeń. Jeśli więc promujemy idee, które są kategorycznie sprzeczne z dotychczasową wiedzą poszczególnych osób, to zapatrywania te będą odrzucane jako irracjonalne lub nieprawdziwe. Oczywiście im mniej odniesień do poszczególnych poglądów znajduje się w jednostkowej świadomości, tym wątlejsze podstawy będzie miał mechanizm ich akceptacji lub odrzucenia. Przykładowo, gdy słuchamy w telewizji dyskusji z mikrobiologiem na temat jakiegoś nowego patogenu, to w obszarze wiedzy potocznej większość z nas ma niewiele informacji z tego zakresu. Proces akceptacji lub odrzucenia głoszonych tez bazuje więc na wyglądzie, ubiorze i sposobie mówienia rzeczonego eksperta oraz na naszej wierze, że osoba z tytułem naukowym wie lepiej niż my. W skrajnych przypadkach oczywiście decydować może to, że „mamy znajomego, który ma znajomego, który podobno to przeszedł i on uważa, że jest inaczej, niż mówi mądra głowa w telewizji". W obu przypadkach jest to jednak nadal poszukiwanie ekwiwalencji między wiedzą nową a zastaną.

Z perspektywy naszych ideowych celów postawa wewnętrznej spójności wymusza na nas, aby w promo-

cji pewnych nowych idei wykorzystywać wiedzę powszechną jako argument w dyskusji oraz by ją odpowiednio dawkować. Nie bez powodu od lat mówi się, że nowa lewica wykorzystuje tzw. strategię małych kroczków do promowania swojej agendy politycznej – wynika to wprost ze zrozumienia opisywanej postawy wewnętrznej spójności. Przykładowo, aby doprowadzić do zawierania „małżeństw" homoseksualnych i adopcji dzieci przez te pary, zaczyna od haseł tolerancji i argumentacji w stylu: „nie trzeba się z tym zgadzać, ale przecież nie trzeba też dyskryminować ludzi", „oni się tacy urodzili, nic z tym nie zrobią" lub „czy to ważne, co robią w domu?". Tego typu argumenty wykorzystują „wiedzę potoczną" na temat tego, że każdy z nas ma swoje indywidualne zachowania i że sami nie chcielibyśmy, aby ktoś wtrącał się w nasze życie oraz że pewna egalitarność w podejściu do ludzi jest traktowana jako moralna. W kolejnym kroku po tolerowaniu zaczyna się akceptacja, gdyż w końcu: „to może być twój sąsiad", „w sumie to jest wiele takich osób, tylko bały się ujawniać" lub „co byś zrobił, gdyby to był twój syn?".

Droga od tolerancji do akceptacji jest bardzo krótka, bo gdy już jakaś postawa staje się nam obojętna, to nietrudno jest ją zaakceptować jako element normy. Kolejnym krokiem są oczywiście związki partnerskie i słynne: „oni chcą się tylko odwiedzać w szpitalach" oraz „skoro i tak razem mieszkają, to lepiej to sformalizować". Te postawy odwołują się oczywiście do potocznej wiedzy na temat budowy relacji między dwojgiem dorosłych ludzi – jeśli już zaakceptowaliśmy, że homoseksualiści są tacy sami jak my i przestało nam przeszkadzać ich sąsiedztwo, to przecież gdy dwoje dorosłych ludzi mieszka ze sobą, lepiej by ten związek był jakkolwiek ujęty w ramy prawne.

Nie bez powodu, zgodnie z wiedzą potoczną, konkubinaty kojarzą się z patologią i przemocą, a tego nikt by nie chciał. Od związków partnerskich do małżeństw droga jest prosta, tłumaczy się ją zaś najczęściej zwykłą zmianą nazwy tej instytucji społecznej. Mechanizm zdroworozsądkowy opiera się na przekonaniu, że skoro w związku partnerskim te osoby mogą prawie wszystko co w małżeństwie, to po co nazywać to inaczej? Z grubsza podobnie argumentował brytyjski premier David Cameron, który namawiając do legalizacji tego typu związków, mówił, że „jest wielkim zwolennikiem małżeństwa w ogóle i nie chce, aby geje byli wyłączeni z tej wspaniałej instytucji". Ostatnim krokiem w agendzie jest oczywiście adopcja dzieci. Jeśli dwóch dorosłych mężczyzn może być uważanych za małżeństwo, a ich zachowanie budzi akceptację, to właściwie dlaczego nie mają mieć takich samych „praw" jak inni? W ten sposób metodą małych kroczków, przez stopniową modyfikację wiedzy powszechnej o świecie i stosowanie jej jako nowego punktu odniesienia w celu wpływania na zdrowy rozsądek, wdraża się określoną ideologię. Co istotne, dzieje się to poza poziomem jednostkowej świadomości. Osoby, które na pewnym etapie stają się zwolennikami związków homoseksualnych, najczęściej kiedyś były ich przeciwnikami, lecz ten fakt jest wypierany z ich świadomości. Tego typu wyparcie jest również metodą zachowania wewnętrznej spójności. Gdy się o tym przypomina, to zazwyczaj twierdzą, że „czasy się zmieniają", co przecież nie jest argumentem racjonalistycznym, lecz czysto konformistycznym.

Opisany na powyższym przykładzie mechanizm „małych kroczków" jest mechanizmem, który musimy nie tylko rozumieć, lecz także potrafić zastosować – dopiero wtedy zaczniemy walczyć o hegemonię kulturową przy użyciu tej samej broni co nasi przeciwnicy. Warto podkreślić, że nie chodzi tu o jakiś makiawelizm czy wyrachowanie, lecz o zrozumienie mechanizmów społecznych. Jeśli działają one tak, jak zostało to opisane, a przykłady z dokonań naszych oponentów wydają się to udowadniać, to ich rozumienie i stosowanie jest kwestią analizowaną w kategoriach skuteczności, a nie moralności. Kwestią moralności mogą być co najwyżej poszczególne działania w ramach walki o hegemonię, a na pewno jest nią cel głębo-

kiej przebudowy społecznej opartej na zasadach narodowo-katolickich, który – wierzymy – jest moralnie słuszny i ufundowany na prawdzie.

CZYTAJ TAKŻE: Państwo narodowe i modernizacja. O alternatywę dla liberalnego wariantu nowoczesności

Intelektualiści i infrastruktura ideologiczna

Jak zostało opisane wcześniej, współczesne masy społeczne stanowią przedmiot procesów hegemonicznych, lecz jednocześnie nie zdają sobie sprawy z natury tych procesów, traktując zastaną rzeczywistość społeczną jako w pełni obiektywną. Ponieważ nie są one świadome natury zachodzących zmian, to ich udział w całym procesie jest również nieświadomy, a mimo tego działania służące podtrzymywaniu lub zwalczaniu określonej hegemonii wykonują całkowicie świadomie i nierzadko z determinacją. Wynika to z faktu, że pojęcie mas coraz częściej przeplata się z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego w związku ze wzrostem partycypacji politycznej, społecznej i kulturowej. Co jednak bardziej istotne, masy społeczne XXI w. po odpowiednim nakierowaniu mogą cechować się żywiołowością i objawiać zbiorową wolę przez protesty, manifestacje, wyrazy obywatelskiego nieposłuszeństwa czy również rewolucje. Są więc w stanie wyrażać żywiołowe przyzwolenie na władzę lub żywiołowy opór względem niej, co ma niebagatelne znaczenie w kontekście budowy hegemonicznej dominacji i wygrywania przyzwolenia.

Przykładem takiego masowego pobudzenia w ostatnim czasie były wspominane już strajki z jesieni 2020 r. Jest to przykład o tyle dobry, że prezentuje nie tylko sposób działania mas, lecz również element kierowniczy. Każda żywiołowa reakcja społeczna, aby mogła osiągnąć jakiekolwiek cele, musi posiadać właśnie ową warstwę kierowniczą. Nie chodzi tu o komitet stojący na czele strajków, lecz o grupę tworzącą podwaliny do jego zaistnienia na długo przed samym wydarzeniem – mowa więc o intelektualistach i ideologach.

W teorii hegemonii intelektualiści, obok instytucji społeczeństwa obywatelskiego, stanowią kluczowy zasób w walce o hegemonię. Sam Gramsci dzieli ich na dwie grupy: intelektualistów tradycyjnych i organicznych. Ci pierwsi mieli stanowić grupę wyalienowaną od problemów społecznych, czystych estetów duchowych tworzących dla samego tworzenia. Współcześnie moglibyśmy powiedzieć, że mieści się tu spora część kadry akademickiej, elit intelektualnych, niezależnych filozofów, twórców, dziennikarzy, pisarzy, filmowców i artystów, ale też niezaangażowanych politycznie ekspertów i komentatorów w różnych dziedzinach. Ich szczególna, zdystansowana pozycja nadaje im status osób obiektywnych, a tym samym mogących swobodnie wygłaszać sądy o charakterze wartościującym bez narażania się na krytykę. W warunkach hegemonii intelektualiści tradycyjni powielają przekaz grup dominujących, utwierdzając masy w głoszonych przekonaniach. Tym samym są oni istotnym elementem utrwalania władzy hegemonicznej. Pozyskanie intelektualistów tradycyjnych ułatwia wygrywanie przyzwolenia mas.

W przeciwieństwie do nich intelektualiści organiczni są ściśle związani z poszczególnymi grupami społecznymi i ideowymi. Stanowią rodzaj personelu eksperckiego i służą do osiągania celów stricte ideologicznych. Oznacza to, że reprezentują interesy danej grupy, formułują i spajają jej światopogląd, mają dominujący głos w grupowej interpretacji rzeczywistości i dbają o jej rozwój intelektualny, kulturowy oraz ideowy. Bez wytworzenia własnej grupy intelektualistów organicznych nie jest możliwa żadna zmiana społeczna. Intelektualiści są zatem nie tylko zasobem istotnym, lecz wręcz kluczowym dla ustanowienia hegemonii kulturowej. To oni są grupą oddziałującą na masy, kierującą instytucjami społeczeństwa

obywatelskiego, wyznaczającą cele i narzucającą zdroworozsądkowe interpretacje, które stają się elementem wiedzy powszechnej. Bez wytworzenia własnej grupy intelektualistów i ich wytrwałej, twórczej pracy jako środowisko nie mamy szans na podjęcie równej walki z nową lewicą. Konieczne jest nie tylko doprecyzowanie celów naszych działań, przedstawienie pryncypiów ideowych, które będą elementem nowej hegemonii, lecz także stworzenie alternatywnej interpretacji świata, stanowiącej odpowiedź na współczesny postmodernizm, postmarksizm i liberalizm.

> Praca intelektualistów, w przeciwieństwie do pracy polityków czy działaczy społecznych, charakteryzuje się znacznym odroczeniem w czasie jej efektów. W niektórych przypadkach może ono trwać nawet 30–50 lat i taka mniej więcej powinna być perspektywa, w której musimy myśleć o naszym zwycięstwie. Na pierwszy rzut oka może brzmieć to szaleńczo – po tylu latach wielu z nas, z różnych przyczyn losowych, może nawet już nie żyć. Nie byłby to wcale odosobniony w dziejach przypadek.

By zrozumieć znaczenie intelektualistów, spójrzmy przez moment na doświadczenia historyczne. Nie byłoby Wielkiej Rewolucji Francuskiej, gdyby nie lata pracy intelektualistów okresu oświecenia – Voltaire'a, Monteskiusza czy Rousseau. Sama rewolucja była zwieńczeniem ich wytrwałej twórczości, choć żaden z nich jej nie dożył. Pomimo tego, że nie byli oni przywódcami politycznymi, to stworzone przez nich koncepcje wdrażali później m.in. Robespierre, Danton, Marat czy w końcu sam Napoleon Bonaparte. Podobnie, nie doszłoby do rewolucji bolszewickiej w 1917 r., gdyby nie wytrwała praca intelektualna m.in. Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, tworzących pół wieku wcześniej swój *Manifest komunistyczny* i organizujących nowy ruch polityczny, który zawładnął wyobraźnią mas. Idąc dalej, nie doszłoby do rewolucji nazistowskiej, gdyby nie poprzedzający ją XIX-wieczny ruch volkistów i szerzące się w tym okresie idee rasizmu. W końcu, współczesny postmodernizm, którego – jak się wydaje – szczytową fazę właśnie obserwujemy, nie mógłby zadomowić się w naszej codzienności, gdyby nie twórczość takich postaci, jak Foucault, Barthes, Derrida, Bauman, Mouffe czy Laclau. Choć większość głównych koncepcji tego nurtu filozoficznego powstawała między końcem lat 60. a początkiem lat 90., to praktyczne skutki w postaci głębokich przemian społecznych widoczne są właśnie dzisiaj – w epoce masowej dekonstrukcji.

> Wspomniane jesienne strajki są późną konsekwencją tych zmian, które w Polsce z przyczyn historycznych zachodzą z dużym opóźnieniem. Jednak także i u nas szczególną rolę we wspomnianym procesie odgrywają intelektualiści. Chociaż ich rola nie skupia się na tworzeniu i rozbudowywaniu postmodernistycznych koncepcji, to są oni niejako pasem transmisyjnym tych idei na polski grunt. Stanowią rolę tłumaczy przekładających ugruntowany na Zachodzie sposób myślenia na polską mentalność.

Szczególną rolę w tym procesie odegrało środowisko skupione wokół „Krytyki Politycznej" i stowarzyszonych z nią fundacji oraz stowarzyszeń, ale też grupy zaangażowanych politycznie wykładowców akademickich z różnej maści katedr socjologii i filozofii, którzy pragnęli płynąć w głównym nurcie

światowego dyskursu akademickiego i wedle tego wzorca zmieniać świat.

Takie rozumienie intelektualistów rodzi naturalne skojarzenie z inną, bliską im grupą – ideologami. Nie jest to przypadek. Ideologia, choć w potocznym rozumieniu ma wydźwięk pejoratywny i jest rozumiana jako narzędzie oszukiwania mas, to posiada również swoje istotniejsze, pozytywne znaczenie. Jest ona po prostu systemem interpretacyjnym, więc jest ściśle powiązana z pojęciem zdrowego rozsądku i wiedzy powszechnej, choć definicyjnie ma bardziej usystematyzowany charakter. Zdecydowana większość ludzi spotykanych na ulicy wyznaje jakąś ideologię, mimo że często nie jest tego świadoma (współcześnie szczególnie rozpowszechniona jest ideologia demoliberalna). Granica między intelektualistami organicznymi a ideologami jest rozmyta i z perspektywy teorii hegemonii – drugorzędna. To, co istotne, to fakt, że hegemonia musi czynnie i nieustająco wpływać na opinię publiczną, kształtując określone postawy i światopogląd. Z tego też powodu każda hegemonia potrzebuje ideologii, a co za tym idzie – ideologów.

Aby mogli oni działać, niezbędna jest odpowiednia infrastruktura ideologiczna, pozwalająca na rozprzestrzenianie określonych komunikatów i narracji wśród mas. Kiedyś infrastruktura ta sprowadzała się do książek, prasy drukowanej i bibliotek, współcześnie wachlarz ten jest zdecydowanie szerszy, a kluczową rolę odgrywają szeroko pojęte media. To właśnie one są głównym nośnikiem ideologii pozwalającym na jej zaszczepienie wśród mas. Odgrywając rolę obiektywnych źródeł informacji, zapraszając ekspertów i wielokrotnie powielając swój przekaz, oddziałują na społeczny zdrowy rozsądek i kształtują wiedzę powszechną o świecie. Jeszcze do niedawna prym wiodła tu telewizja, jednak rozwój Internetu stał się jednocześnie szansą i ryzykiem w zakresie tworzenia alternatywnych narracji i dostępu do zbiorowej świadomości przez grupy kontestujące zastaną hegemonię. Szansą, gdyż ułatwia wymianę poglądów i ujawnia społeczną heterogeniczność, ryzykiem, gdyż wbrew nadziejom tworzy bańki informacyjne i poprzez kontrolę głównych, platformowych węzłów komunikacji pozwala na manipulację w skali dotychczas niespotykanej. Nie ma jednak wątpliwości, że tworzenie i przejmowanie mediów oraz wykorzystywanie dostępnych platform komunikacyjnych jest kolejnym ważnym elementem strategii hegemonicznej, w który, jako środowisko, musimy się aktywnie zaangażować. Już w 2006 r. pisał o tym w słynnym tekście *Dywersja w świecie popkultury* Krzysztof Bosak.

Oprócz mediów szczególnym elementem infrastruktury ideologicznej jest szkolnictwo. Oddziałując na obywateli od samej młodości, czyli od momentu, gdy świadomość i krytyczne myślenie są jeszcze nieukształtowane, buduje jednostkowe wyobrażenie o świecie i jest głównym źródłem kształtowania wiedzy powszechnej. Szkolnictwo jest również istotnym elementem utwierdzania dominacji grup hegemonicznych, gdyż siłą rzeczy znajduje się pod kontrolą władzy politycznej, którą najczęściej sprawują właśnie te grupy. Ponieważ jednak w reżimach demokratycznych może się zdarzyć, że okresowo władzę polityczną przejmują ugrupowania przynajmniej częściowo kontestujące zastaną hegemonię, to wbrew krytyce z początku niniejszego artykułu należy przyznać, że sama walka o władzę polityczną ma również sens w kontekście zdefiniowanego przez nas zwycięstwa. Umożliwia ona przynajmniej chwilowe przejęcie części infrastruktury ideologicznej, do której poza wspomnianym szkolnictwem należy zaliczyć m.in. media publiczne, instytuty filmowe oraz państwowe fundusze i wydarzenia kulturalne. To właśnie powinien być nasz cel w przypadku ewentualnego przejęcia władzy i należy pamiętać, że nie jest to cel samoistny. Posiadanie władzy ma sens tak długo, jak pozwala na budowanie i utrwalanie własnej hegemonii, bez tego pozostaje zbędnym marnotrawieniem czasu i zasobów.

CZYTAJ TAKŻE: Potrzebujemy odnowienia polskiej kultury

Podsumowanie

Jak zostało wskazane w niniejszym artykule, XXI w., w którym przyszło nam żyć, wymaga od nas zmiany myślenia o naszych celach i przedefiniowania pojęcia zwycięstwa. Wbrew utrwalonym przez lata poglądom w grze, w której uczestniczymy, stawką nie jest zdobycie i utrzymanie władzy politycznej, lecz osiągnięcie hegemonii kulturowej. Wyzwanie to jest dużo trudniejsze, lecz jako jedyne daje szanse na utrwalenie pożądanego przez nas porządku społecznego. Zmiana sposobu myślenia o celach wiąże się z ponownym przemyśleniem naszej strategii i przeproszeniem się z takimi zagadnieniami, jak społeczeństwo obywatelskie, rola intelektualistów, zdobywanie społecznego przyzwolenia czy działalność w obszarze mediów i kultury.

> Mamy cel i dla jego osiągnięcia jesteśmy gotowi na poświęcenia. Choć świat, w którym przyszło nam żyć i zasady nim rządzące nieraz budzą nasze obrzydzenie, to zadanie, które przyszło nam zrealizować, narzuca nam wyzwania, których gotowi jesteśmy się podjąć. Rozumiemy, że wybór, którego dokonujemy, nie jest odruchem chwili, lecz wymogiem dziejów.

Polska wymaga od nas nowoczesności, a my jesteśmy na nią gotowi. Jak pisał Roman Dmowski przeszło sto lat temu: „Trzeba świat znać i rozumieć, a życie samemu urabiać według własnych wymagań. Świat wtedy nie będzie tak brzydki, a życie na nim tak złe, jak to nam się często zdaje. Jest ono tylko twarde dla zniewieściałych próżniaków i bezlitosne dla nierozumiejących ducha czasu". Wymóg, który sobie stawiamy, to zrozumienie czasów, w których przyszło nam żyć, i podjęcie walki o ich zmianę. Kiedy jest to konieczne, gotowi jesteśmy czerpać z doświadczeń naszych przeciwników, tak by miecz skierowany przeciwko nam, stał się naszym orężem.

Czas zrozumieć, że każdy z nas jest węzłem w skomplikowanej sieci powiązań, a trwałość tego węzła i liczba przeplatających się przezeń interesów oraz oddziaływań będzie w swojej masie decydowała o rezultacie naszych działań. Punktem, do którego dążymy, jest to, by ta sieć stała się również narzuconą społeczeństwu siatką pojęciową, która będzie określała granice interpretacyjne otaczającego nas świata. Nie walczymy o to, by rządzić, lecz o to, by nasze myśli i cele stały się myślami i celami naszej epoki.

Pisząc niniejszy artykuł, autor w wielu miejscach inspirował się opracowaniem naukowym autorstwa Michała Wróblewskiego pt. Hegemonia i władza. Filozofia polityczna Antonia Gramsciego i jego współczesne kontynuacje*. Ze względu na konieczność częstych odwołań oraz modyfikacje i reinterpretacje wielu myśli wspomnianego autora, pominięto cytowania. Zainteresowanych tematem hegemonii kulturowej odsyłam do oryginału.*

---

[1] Wydawca takich serii jak *Europa Universalis* czy *Hearts of Iron*.

fot: wikipedia.commons

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/o-co-wlasciwie-nam-chodzi-rozwazania-nad-celami-i-wyzwaniami-nacjonalizmu-w-xxi-w/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć